

# Zdaniem adwokata

**Jak się ma tradycja i mitologia do prawa i historii? Całkiem nieźle. Mity i tradycja wygrywają zwykle bez trudu, ze szkodą dla faktów. Przypadki takie można spotkać w każdym kraju. Mity nie tylko wygrywają z historią, ale także przez wieki kształtują świadomość społeczną. Z czasem przenikają do polityki, a nierzadko ukoronowanie swoje znajdują nawet w regulacjach prawnych. Wbrew pozorom mity nie rodzą się spontanicznie. Najczęściej są dziełem konkretnych autorów i nie trzeba tu sięgać aż do Homera i Wincentego Kadłubka, bowiem zwykle są one po prostu wytworem propagandy, zmierzającej do zafałszowania historii.**

Klasyycznym tego przykładem było obchodzone w ZSRR święto Armii Czerwonej z okazji zwycięskiej bitwy z Niemcami pod Narwą i Pskowem w dniu 23 lutego 1918 r. Pretekst do świętowania niby był, ale rzecz w tym, że wydarzenie takie nigdy nie miało miejsca.

Skąd więc ta maskarada? Ano stąd, że rzekoma bitwa miała zaprzeczyć powszechnie znanym faktom, że to właśnie Niemcy parę miesięcy wcześniej sfinansowali przewrót bolszewicki w Rosji, nazwany później „rewolucją październikową” - by wyłączyć ją z I wojny światowej. Niemcy, na radząc sobie na dwóch frontach, postawili na przebywającego na emigracji Lenina - przywódcę niewielkiej, ale zdecydowanej na wszystko partii. Przewieźli go więc ze Szwajcarii przez swoje terytorium do Petersburga, przeznaczili ogromne środki na jego promocję oraz sfinansowali milionowe nakłady bolszewickich gazet i ulotek. No i nie zawiedli się. Lenin na fali demagogicznych obietnic obalił legalny rząd, wycofał Rosję z wojny i zawarł z Niemcami pokój w Brześciu. Oddał im przy tym milion kilometrów kwadratowych imperium, by zwrócić sponsorom poniesione przez nich koszty. Ale warto było. Niemcy wojnę i tak przegrały. Utraciły więc oddane im terytorium, a „wódz międzynarodowego proletariatu” spełnił swe marzenia. Krwawym terrorem zdobył

władzę i rozpętał najkrwawszą w dziejach wojnę domową. Skutki jej są widoczne do dziś, ale w Rosji ludzie wciąż wierzą w wielkie zwycięstwo pod Narwą i Pskowem, które nigdy nie miało miejsca.

Nie wszystkie mity są równie poważne. Zdarzają się też i sympatyczne. W Stanach Zjednoczonych do rangi wielkiego święta urósł tzw. „Dzień Dziękczynienia” upamiętniający przybycie do Massachusetts pierwszych osadników na statku „Mayflower”. Jak to było z przybyciem pierwszych osadników, to do dziś dokładnie nie wiadomo, ale Amerykanie mają okazję do zjedzenia świątecznego indyka. W Polsce mitów mamy nie mniej niż w innych krajach i chociaż nie są one przedmiotem nauczania w Europie, jak np. mity greckie, to i tak każdy zna historię o Popiele, którego zjadły myszy i o Piaście Kołodzieju, który, podobnie jak dzisiejsi posłowie, porzucił dla polityki zawód wyuczony, a szkoda. Polityce to nie pomogło, bo jak ta branża wygląda - każdy widzi, za to dla rzemiosła strata była niewątpliwa, bo potem przez wieki musieliśmy ściągać do Polski rzemieślników z całej Europy, a zapaści cywilizacyjnej i tak nie udało się nam przeskoczyć.

Wiele mitów jest podobnych do siebie kubek w kubek. My mamy mit o śpiących rycerzach pod Giewontem, Niemcy zaś wierzą, że w górach Harzu

znajdują się nie tylko śpiący rycerze, ale i sam cesarz Barbarossa, mający pośpieszyć z pomocą naszym zachodnim sąsiadom, gdy tylko kraj ich znajdzie się w niebezpieczeństwie. Znacznie poważniej należy traktować spory o mity i wydarzenia natury religijnej. W Meksyku do dzisiaj trwają spory, które z sanktuariów Matki Boskiej jest ważniejsze: Matki Boskiej z Guadalupe, patronki Indian, wzniesione w miejscu dawnej świątyni indiańskiej boginii Tonantzin - matki bogów, czy też sanktuarium Matki Boskiej z Remedios, patronki potomków hiszpańskich konkwistadorów. Spór ten zaostriżył się w czasie meksykańskiej wojny o niepodległość, gdy w krwawych bitwach zwolennicy niepodległości nieśli jako swój sztandar cudowny obraz Matki Boskiej z Guadalupe, a zwolennicy jedności z Hiszpanią - cudowną, drewnianą figurę Matki Boskiej z Remedios, którą mianowali generałem armii hiszpańskiej. Nominacja ta była pewnie niezgodzona, gdyż wojnę przegrali i Meksyk uzyskał niepodległość, mimo że w obozie niepodległościowym aż roiło się od rozmaitych „leperos”, czyli łotrzyków i obiboków różnej maści, (od słowa „lepero” - oznaczającego lumpa i oszusta).

Tyle o sporach zagranicznych, a w kraju ogromne emocje wzbudził ostatnio akt upamiętnienia przez sejm obrony Jasnej Góry. Nieliczni przeciw-

nicy tego aktu powoływali się na historyczne źródła, że oblężenia Jasnej Góry, w wersji jaką przedstawił Henryk Sienkiewicz w „Potopie”, nigdy nie było. Po prostu skończyło się na rozbiciu kilkunastu szyb, nie licząc poległego obrońcy, ustrzelonego przez pomyłkę przez własnych towarzyszy broni. Sejm był jednak innego zdania i dał wiarę naszemu nobliście, który w podobny sposób uwiarygodnił jeszcze wiele innych wydarzeń z naszej przeszłości, w tym powstanie Chmielnickiego, od którego przez wieki Ukraińcy patrzeć na nas nie mogli, a do tego jeszcze odmłodził Basieńkę Wołodyjowską, dopatrując się w tej dostojnej matronie „Hajduczka”. Mało tego, wzorem Mickiewicza, z małżonką jej zrobił poprzednika porucznika Ordon, który wbrew relacji wieszczka - szczęśliwie przeżył swoją śmierć i nie miał nic wspólnego z wysadzeniem powierzonej mu reduty.

Spór jasnogórski trwałby nie wiadomo jak długo, bo malkontentów u nas nie brakuje, ale na szczęście przeważało zdanie ostatniego chyba, żyjącego jeszcze obrońcy klasztoru - Daniela Olbrychskiego, czyli Kmicica. Kmicic, jak wiemy, dzielny był nad wyraz i całe szczęście, że w ręce jego zamiast Kuklinowskiego - nie wpadł, młody wówczas, Jan Sobieski - późniejszy król i zwycięzca spod Wiednia. Jan Sobieski znajdował się bowiem w obozie szwedzkim, w którym Polacy stanowili najliczniejszy kontyngent i szkody Jasnej Górze nie uczynili. Dotyczy to i Kuklinowskiego, który podobnie jak i późniejszy król Jan III był postacią historyczną, a na stronę szwedzką przeszedł owczym pędem, wraz z całą niemal, zgromadzoną pod Ujściem, szlachtą. Swoje świętości mają również Rosjanie. Wśród wielu świętych obrazów Matki Boskiej, które posiadała niemal każda gubernia, najbardziej znana była cudowna ikona Matki Boskiej Kazańskiej, kopię której, krótko przed śmiercią papież Jan Paweł II przekazał rosyjskiej cerkwi prawosławnej. Ikona ta, przyniesiona pod mury zajętej przez Polaków Moskwy, miała się przyczynić do kapitulacji załogi polskiej na Kremlu w listopadzie 1612 r. Wydarzenie to obchodzone jest obecnie w Rosji jako święto państwowe - w miejsce dawnego święta z okazji „rewolucji październikowej” i dziś godzi Rosjan wszelkiej

orientacji - od klerykałów i monarchistów do komunistów i nacjonalistów.

Gest Jana Pawła II zasługuje na wielkie uznanie, zważywszy, że w Rosji panuje przekonanie, że obraz ten przyczynił się także do zwycięstwa Armii Czerwonej nad hitlerowcami. Na ile mit ten jest zgodny z prawdą - nie wiadomo, ale faktem jest, że jeden z największych zbrodniarzy w dziejach ludzkości - Józef Stalin, niedoszły absolwent seminarium duchownego w Tbilisi - człowiek który wymordował dziesiątki tysięcy duchownych i miliony Bogu ducha winnych ludzi - po napaści Niemiec na ZSRR wypuścił z łagrów pozostałych przy życiu duchownych, otworzył zamknięte po rewolucji cerkwie, i aż do 1945 r. każdy rozkaz Kwatery Głównej Armii Czerwonej, kończył się wezwaniem - „Z Bogiem”. Po zakończeniu wojny wszystko w Kraju Rad wróciło do normy. Cerkwie znowu pozamykano, zamieniono w stajnie i magazyny, a prześladowania wierzących apogeum swoje osiągnęły za Chruszczowa.

Wszystko się jednak zmienia na naszych oczach i wiele mitów traci na popularności, jak choćby ten o Wandzie, co nie chciała Niemca. Już przed laty jeden z kabaretów studenckich śpiewał wprost. „Leży Wanda w polskiej ziemi, bo nie chciała Niemca - dzisiaj Polka traci głowę, widząc cudzoziemca”. W latach osiemdziesiątych zainteresowania tego doświadczyli odwiedzający tłumnie nasz kraj Arabowie, inna rzecz, że nie bezinteresownie, bo oprócz orientalnej urody - mieli dewizy, a pół litra w „Pewexie” kosztowało wtedy zaledwie kilkadziesiąt centów USA. Od tego czasu wiele się zmieniło, ale niektóre mity wciąż się mają dobrze. Ponadto w miejsce starych rodzą się nowe i przykro przyznać, nie zawsze ludziom życzliwe. Często są one przejawem frustracji i lęków, megalomanii i ciemnoty, a bywa, że wynikiem plotki bądź celowej manipulacji, którą nie gardzi wielu polityków z różnymi bulterierami na czele. Niekiedy zmieniające się w mity pogłoski wręcz ociekają nienawiścią, a przecież szerzenie nienawiści to nie tylko ilustracja stanu ducha ich autorów, to także przestępstwo. Warto o tym pamiętać, *wszak ignorantia iuris nocet.*

Dawid Binemann-Zdanowicz

## POLKORN PIEKARNIA CUKIERNIA



Ciechocinek, ul. Widok 46

### CHLEB

BENIAMIN  
BORODINSKY  
BOROWICKI  
CHŁOPSKI, CZARKA  
DOMOWY, EURO  
FIRMOWY  
FIRMOWY SEZAMOWY  
FUTBOŁOWY  
GRAHAMA  
ZE SŁONECZNIKIEM  
KANAPKOWY  
KOŁODZIEJ, KORNEL  
KRÓLEWSKI  
KUKURYDZIANY  
MARMURKOWY  
MNICH, OLIMPIJCZYK  
OTRĄBKOWY  
OWSIANY  
RAZOWIEC 6 NASION  
RAZOWY NA MIODZIE



RUSTYKALNY  
SŁODOWY Z DYNIĄ  
SOJOWY  
STAROPOLSKI  
TOSKANA  
ŻYJNI JASNY  
SITKOWY  
WIEDEŃSKI, GOLUBSKI  
KOSZYKOWY  
POTRÓJNY  
RODZINNY, WIEJSKI  
METROWIEC  
BAWARSKI, BIWAK  
DUŃSKI, FIŃSKI  
LITEWSKI  
RAZOWY ZE ŚLIWKĄ  
ZIARNOWIT  
ŚW. FLORIANA  
TOSTOWY  
WIEJSKI ZIOŁOWY  
ZIEMNIACZANY

## PIECZYWO I CIASTKA